

pijarzy

wspólnota

seminarium

pobożność

nauka

życie

NR

10

Ubóstwo

Pietas et litterae

BIULETYN WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO ZAKONU PIJARÓW

Jezus wybrał sobie na matkę
Błogosławioną Dziewicę Maryję
spośród ludzi biednych
i pokornych,
których przewyższała
ubóstwem i pokorą.
Święty Józef Kalasancjusz,
który z praktyki
czcigodnego ubóstwa
nauczył się pokory
i innych cnót,
chciał, byśmy byli
naprawdę ubogimi
Matki Bożej.

Punkt 64, Konstytucje i Reguły Zakonu Szkół Pobożnych



Drodzy Przyjaciele!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer Biuletynu Wyższego Seminarium Duchownego Zakonu Pijarów. W ten sposób, również w tym roku akademickim, chcemy zapewnić Was o pamięci i bliskości.



Ponownie chcemy być, za pomocą Biuletynu, w Waszych domach i okazać wdzięczność. Dalej kontynuujemy dzielenie się duchowością ślubów zakonnych. W obecnym Biuletynie zatrzymamy się nad ewangeliczną radą ubóstwa.

Śpieszymy poinformować Was, Drodzy Przyjaciele, że obecnie nasza wspólnota liczy 3 ojców i 15 studentów. Jest też z nami brat zakonny, który tutaj realizuje swoje powołanie. Ponadto, trzech współbraci odbywa praktykę duszpastersko-katechetyczną. Godne uwagi i podania jest to, że w minionym roku Radosław Boboń oraz Andrzej Lisiak przyjęli świecenia kapłańskie, a Dominik Bochenek, Janusz Dudek i Łukasz Wilusz zakończyli studia filozoficzno-teologiczne. Z Nowicjatu, po złożeniu pierwszej profesji dołączyli do wspólnoty Arkadiusz Niewęglowski, Pavel Pastushyn i Aliaksandr Hetsevich. Więcej o wszystkim przeczytacie w materiałach zawartych w tym numerze, do lektury którego serdecznie zapraszam.



*o. Tomasz Jędruch SP
Rektor WSD
Zakonu Pijarów*



Ubóstwo po pijarsku

o. Tomasz Abramowicz SP

Ubóstwo

Kiedyś...

Świętego Józefa Kalasancjusza codziennie przemierzającego ulice Rzymu zainspirowało do zmiany życia dziecko. Dodam, biedne dziecko. Pośród kamienic najbiedniejszej w tamtych czasach dzielnicy Wiecznego Miasta - Zatybrza - dostrzegł potrzebę, której zaradził, tworząc pierwszą bezpłatną szkołę. Porzucił w miarę wygodne i dostatnie życie, by często o „żebraczym chlebie” zapewnić egzystencję szkołom, dzieciom do nich uczęszczającym oraz braciom nowo powstałej wspólnoty zakonnej. Dzięki spotkaniu na Zatybrzu uprościł swoje życie, zalecając współ - braciom ślubowanie ubóstwa, odkrył jego bogactwo.

Zakonnicy miłować będą czcigodne ubóstwo jako matkę drogocennej pokory i innych cnót oraz jako najsilniejszą obronę Zgromadzenia; zachowywać je będą w pierwotnej czystości i dołożą

starań, aby niekiedy doświadczyć jego konsekwencji.

Konstytucje św. Józefa Kalasancjusza, p. 137

W Konstytucjach, które sam ułożył dla pijarów, ubóstwo nazywa najsilniejszą obroną. Wyraża się w tym prawda, by w pójściu za Panem żyć „nie posiadając niczego swojego” i we wszystkim zdawać się na Jego opatrzność. W życiu Kalasancjusza ujawnia się Boży zamysł: kiedy Bóg chce, aby ktoś zaczął iść przez życie, wzorując się na Chrystusie, każe mu wejść na drogę ubóstwa coraz bardziej radykalnego; ubóstwa, w którym przechodzi się od rezygnacji z czegoś do oddania się czemuś, od nieposiadania, od porzucenia bogactw czy dóbr do wyzbycia się samego siebie, do całkowitego ogołocenia siebie.

Dziś...

Święty Józef Kalasancjusz, proponując swoim współbraciom najwyższe ubóstwo, jednocześnie posyłał



ich do pracy wśród najuboższych. Dzisiaj patrząc na dzieci i młodych, wśród których duszpasterzują polscy pijarzy, możemy zauważyć, że wśród nich nie ma za wielu skrajnie ubogich. Sporo młodych w pijarskich szkołach wywodzi się z rodzin o średnim statusie materialnym, sporo jest też z rodzin zamożnych, często bardzo bogatych. Można by się zastanowić, czy pijarzy powinni, starając się żyć według ślubu ubóstwa, pracować wśród zamożnych. Po co im życie ślubem ubóstwa?

Jak najbardziej powinni. Nie można myśleć, że młody człowiek modnie ubrany, w firmowych spodniach i drogich butach, dziecko czyste, umyte i zadbane nie jest godne naszej posługi, naszego całkowitego oddania się w takim samym stopniu jak dzieci z Zatybrza, które miały szczęście spotkać Kalasancjusza.

Pijarzy, spotykając młodych w szkołach, duszpasterstwach parafialnych, świetlicach i wielu innych miejscach, mogą zauważyć wielu młodych ludzi ubogich w ich wnętrzu. Są ubodzy, ponieważ są sami, często nie mają nikogo, kto by ich starał się zrozumieć, kto by im towarzyszył na drodze wzrastania i odkrywania świata.

By dobrze zrozumieć, czym jest „pijarskie ubóstwo”, proponuję spojrzeć na 63. punkt naszych Konstytucji. Jest on odpowiedzią na potrójne pytanie, jakie można by postawić: skąd wyływa ubóstwo? dlaczego pijarzy decydują się żyć ubogo? Jaką wartość posiada ubóstwo?

Chrystus, będąc bogatym, zechciał dla nas cierpieć niedostatek, aby ubogacić nas swoim ubóstwem. Idąc w Jego ślady, chętnie dzielimy z Nim ubóstwo i wolni od zbytnich starań o dobra materialne świadczymy, że jedynie w Bogu pokładając nadzieję, Królestwo Boże stawiamy ponad wszelkie dobra i całkowicie oddajemy się służbie dla ludzi.

Konstytucje Zakonu Szkół Pobożnych, 63

Pijar, ślubując ubóstwo i przeżywając codzienność według tego ślubu, stara się pokazywać swoim życiem dwie ważne prawdy, których młody człowiek rzadko kiedy ma okazję doświadczyć.

Pijar składający ślub ubóstwa i doświadczający jego skutków w życiu otwiera się na drugiego człowieka, szczególnie potrzebującego. Potrzeba posiadania, polepszania, unowocześniania i uwygodniania zawsze koncentruje na sobie samym. Ubóstwo pozwala na oderwanie się od własnych potrzeb i pragnień. Naśladując Chrystusa, pijarzy właśnie dzięki ślubowanemu ubóstwu nabywają wrażliwości na biedy młodych. Skoncentrowanie się na Chrystusie dodaje sił i inspiracji do pracy z młodymi. W sposób wolny, bez uprzedzeń, stereotypów, lęków i interesowności możemy wchodzić w szczere, czyste i serdeczne więzi z dziećmi i młodzieżą i odpowiadać na ich potrzeby.

Radość ubóstwa

Wywiad z siostrą Beatą Salawa, przełożoną postulatu sióstr albertynek

- Czym dla siostry było ubóstwo, kiedy siostra myślała o przyjściu do Zakonu, a czym dla siostry jest ubóstwo teraz?

- Bałam się ubóstwa. Myślałam, że będzie mnie kosztowało, że będzie dla mnie ogromną ofiarą i wyrzeczeniem. Teraz, kiedy już 13 lat jestem w zgromadzeniu, ubóstwo zaczęło mieć dla mnie inny wymiar. Stało się formą jedności z osobami, którym służę, z którymi na co dzień żyję. I kiedy jest mi jakoś trudno, jak coś mnie kosztuje, to sobie wtedy myślę, że żyję podobnie jak ludzie ubodzy i że oni też się zmagają z takimi trudnościami. Nie wsiadam do samochodu, tylko jadę tramwajem albo autobusem. Przecież ludzie ubodzy też tak nie jeżdżą samochodami, kiedy im się zachce. Więc wybieram środki, że tak powiem, bardziej ubogie i proste.

- Na czym polega właśnie ta wartość ubóstwa? Czym ona jest?

- Kiedy popatrzymy na etymologię słowa 'ubóstwo', to znaczy, że ktoś jest u-Boga. Kiedy skupimy się na brakach, ubóstwo zaczyna nam ciążyć i wydaje się nam, że nie ma sensu. Ale chodzi w nim o to, aby zyskać większą wolność serca. Zatem prostota środków materialnych, minimalizm wygody są po to, żeby pokazać sobie i innym, wśród których żyję, że są inne wartości. I to nas też bardzo otwiera na relację i kontakt z Panem Bogiem.

- Jak to się dzieje, że młode dziewczęta chcą przychodzić do sióstr i wybierać ubóstwo właśnie w tym świecie tak przesiąkniętym gonitwą za pieniądzem?

- To taki paradoks. Dziewczyny, które przychodzą, często wcześniej już pracowały zawodowo, miały swój samochód, mieszkanie, laptop, telefon komórkowy... Wydawałoby się, że przeskok do życia ubogiego będzie dla nich bardzo trudny, a przekonuję się, że w nich jest ogromne pragnienie prostoty i ubóstwa. Myślę, że Pan Bóg, dając łaskę powołania do albertyńskiego życia, na pewno zaszczepia w młodych siostrach takie pragnienie i widać, że one chcą być temu wierne. Czasem się zdarza, że przyjeżdżają do zgromadzenia i jeszcze mają swoich toreb bardzo dużo. A za chwilę, po miesiącu, po dwóch, one już to wszystko wydają. Widzą, że to jest zbędne i one z tego nie korzystają.

- A co jest takiego najtrudniejszego właśnie w tym ubóstwie, tak na co dzień?

- Na co dzień doświadczamy ubóstwa czasu, gdy cały nasz dzień jest ściśle określony przez plan. Przeżywamy to w duchu ubóstwa, bo cały czas albertynki jest czasem miłości, czasem oddanym Panu Bogu i drugiemu człowiekowi i to naprawdę po ludzku kosztuje, kiedy na przykład miałabym ochotę poczytać jakąś swoją ulubioną książkę, pójść na spacer. To nie jest tak, że nie czytam ulubionej książki albo nie wychodzę na spacer. Po prostu często nie mogę zrobić tego w tym momencie, w którym sobie zamarzyłam, bo wierzę, że Pan Bóg woła mnie teraz do czegoś innego.

Myszę, że ważne jest też w ubóstwie uświadomienie sobie, że kiedy żyjemy ubogo, to jesteśmy też wiarygodni dla tych ubogich, którym służymy. Staramy się pomagać drugiemu człowiekowi przede wszystkim przez bycie i głębszą relację z nim. I do tego jest potrzebne, żeby ten brat ubogi widział, że ja podobnie jem jak on, podobne też problemy przeżywam. Brat Albert przed śmiercią powiedział takie słowa: „Przede wszystkim ubóstwo zachowajcie!” I miał poczucie, że jeśli albertynki przestaną być ubogie, to całe dzieło straci sens.



- Ostatnio mieliśmy Spotkanie Młodzieży Pijarskiej, którego hasło brzmiało: „Ubodzy na bogato”. Jaką wartość ma ubóstwo dla przeciętnego człowieka?

- „Ubodzy na bogato”. Bardzo podoba mi się to sformułowanie, bo w pewnym sensie trzeba zaprzeczyć sobie. Wydaje się logiczne, że kiedy mam, to czuję się szczęśliwa, spełniona, bo skoro mam, to mi nie zabraknie. Natomiast kiedy zdecyduję się, żeby podzielić się tym swoim z drugim człowiekiem, to wtedy tak naprawdę mogę odczuć prawdziwe szczęście. To jest tak, jak w tym powiedzeniu: „Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu”. Zaczynam dostrzegać, że to szczęście, które we mnie się rodzi, jest dużo większym dobrem, niż to, że ja coś mam. Co więcej, ubóstwo, którym chcę żyć, otwiera mnie również na głębsze wartości, otwiera mnie na Boga, który poszukuje bliskiej relacji ze mną. Czasem spotykam młodych ludzi, którzy są w środku tacy nieszczęśliwi, a na zewnątrz opływają we wszystko. Duszą się w tym wszystkim i okazują się, że te dobra tak naprawdę szczęścia nie dają.

- Spotykamy ludzi ubogich na ulicy, którzy podchodzą, proszą o pieniądze. Ludzie różnie reagują. Jak pomóc temu ubogiemu, którego spotykamy na ulicy?

- Ważne jest żeby mądrze pomagać. Osobiście nawet jak mam pieniądze przy sobie, a gdzieś ktoś mnie prosi na ulicy, to nie daję; zapraszam do nas na Woronicza na ciepłą zupę. To, co staram się robić, to zatrzymać się na chwilę z tym człowiekiem. I myślę, że to też bardzo pokazuje nasze nastawienie i naszą postawę do drugiego, bo czasem nawet łatwiej jest dać jakieś drobne na odczepnego, a trudniej zatrzymać się, popatrzeć temu człowiekowi w oczy, zagadnąć go, co tak naprawdę się stało, że on jest tutaj na ulicy. Czasem to, że na ulicy powiem człowiekowi np.: „słuchaj, bracie, ja ci nie dam pieniędzy, dlatego że się martwię o ciebie, bo nie wiem, na co te pieniądze pójdą tak naprawdę”. Przypomina mi się... nie wiem, czy to opowiadanie czy prawdziwa historia. Kiedyś pewna kobieta zebrała na ulicy i różni ludzie wrzucali jakiegoś tam pieniążka, a przechodził człowiek, który kupił jej różę i podarował. Dla tej kobiety był to taki szok, że ona się dźwignęła. Przestała zbierać, wróciła do życia, bo nagle zobaczyła, że ktoś ją potraktował jak kobietę. My nigdy nie wiemy tak naprawdę, w jaki sposób Pan Bóg chce się nami posłużyć i czego od nas wymaga, więc potrzeba takiej czujności, takiego zatrzymania się przy człowieku. Żeby nie nastawiać się, że ja teraz muszę komuś dać pieniądze, wcale nie! Tylko spróbować popatrzeć, że to jest ktoś, kto się pogubił w życiu, to jest mój brat czy moja siostra. Czy ja w ogóle jestem gotowa podać rękę takiej osobie?

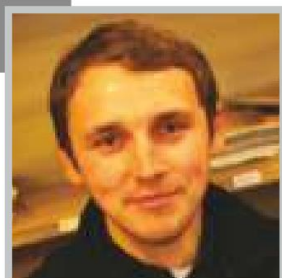
Rozmawiał: Tomasz Mońka SP

Ubóstwo okiem kleryka



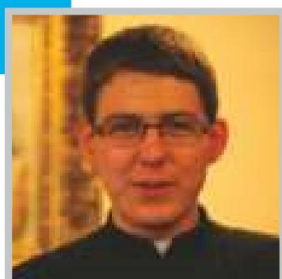
Arkadiusz Niewęłowski SP, rok I

Przeżywanie ubóstwa to dla mnie przede wszystkim refleksja nad kwestią posiadania i używania. Zadaję sobie pytanie: czy dana rzecz jest mi aż tak potrzebna, aby ją mieć. Jeżeli jest niezbędna i używam jej rozsądnie i jeszcze potrafię się nią dzielić, gdy ktoś inny jej potrzebuje, to wszystko jest w porządku. Ważna jest moja postawa wobec rzeczy. Ubóstwo to nieprzywiązywanie się do tego, czego używam. Korzystanie z rzeczy a ich posiadanie to zupełnie dwie różne sprawy. Zaś posiadanie rzeczy w nadmiarze i zbytne przywiązywanie się do nich może prowadzić do tego, że to rzeczy nas posiadają. Ślub ubóstwa pomaga we właściwym podejściu do tych kwestii.



Emil Grochowski SP, rok II

Tematyka ubóstwa jest bardzo ważna i jak się wydaje, nie odnosi się tylko i wyłącznie do życia zakonnego. Jednak należy przyjąć, że ten sposób życia powinien kłaść na nie duży nacisk, by tym samym przypomnieć innym ludziom o roli ubóstwa w ich życiu. Chcąc lepiej je zrozumieć, należy zakwestionować nasze aktualne pojęcia i wyobrażenia ubóstwa. Autorytetem i jedynym doskonałym nauczycielem w tej materii jest Jezus Chrystus. Nawet spotkanie z biednymi nie musi dawać tej wiedzy. Ubóstwo, którego uczy Jezus nadaje smak życiu. Nie da ci tego smaku „Wyznawco I-phone’a” kolejny jego model! Rzeczy mają służyć człowiekowi, nie mogą nim władać.



Łukasz Czub SP, rok III

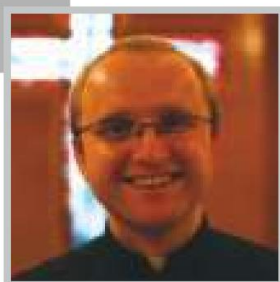
Ubóstwo to dla mnie zdolność wybierania zawsze Jezusa oraz umiejętność odrzucania tego, co od Niego oddziela. Ubóstwo jest ochroną mojej osobistej relacji z Nim, pomocą, by być świadkiem Jego miłości i podstawą służby bliźnim. Uważam, że nie tylko sam stan posiadania rzeczy materialnych czyni ze mnie człowieka ubożego, ale mój właściwy stosunek do nich oraz umiejętne wykorzystanie, to znaczy takie, aby przyczyniały się do wzrostu Królestwa Bożego. Człowiek ubogi odczuwa zależność od woli Chrystusa. Jego powinnością jest radość z dostatku, którym może dzielić się z potrzebującymi, oraz przyjęcie niedostatku, który łączy go z Chrystusem cierpiącym.



Adam Ligęza SP, rok IV

Ubóstwo ma wiele twarzy, a jedną z nich jest zależność. Doświadczam tego na co dzień w seminarium, gdzie nie mam możliwości zarobienia pieniędzy na własne utrzymanie. Żyję na garnuszku Zakonu i za każdym razem, gdy potrzebuję coś kupić, muszę iść do swojego przełożonego i zwyczajnie poprosić.

A przełożony ma prawo dopytać, na co potrzebuję pieniądze i czy moja prośba jest naprawdę konieczna do spełnienia (czytaj: gadżetom i modzie mówimy stanowcze - nie!). Ciężko się z tym pogodzić i czasem boli, szczególnie gdy wcześniej (przed seminarium) pracowałem i swobodnie dysponowałem, skromnym, bo skromnym, ale własnoręcznie zarobionym pieniądzem. A tu klops. Ubóstwo/zależność boli. I kropka.



Przemysław Suchy SP, rok V

Istnieją w życiu człowieka niezwykle ważne pytania: czego do szczęścia? Co jest naprawdę ważne w życiu? Dla mnie odpowiedzią na nie jest ubóstwo, które dobrowolnie wybieram. Pójście za Jezusem jest m.in. zostawieniem wszystkiego, co mnie do Niego nie prowadzi. Jeśli coś jest ważne, to zajmuje znaczące

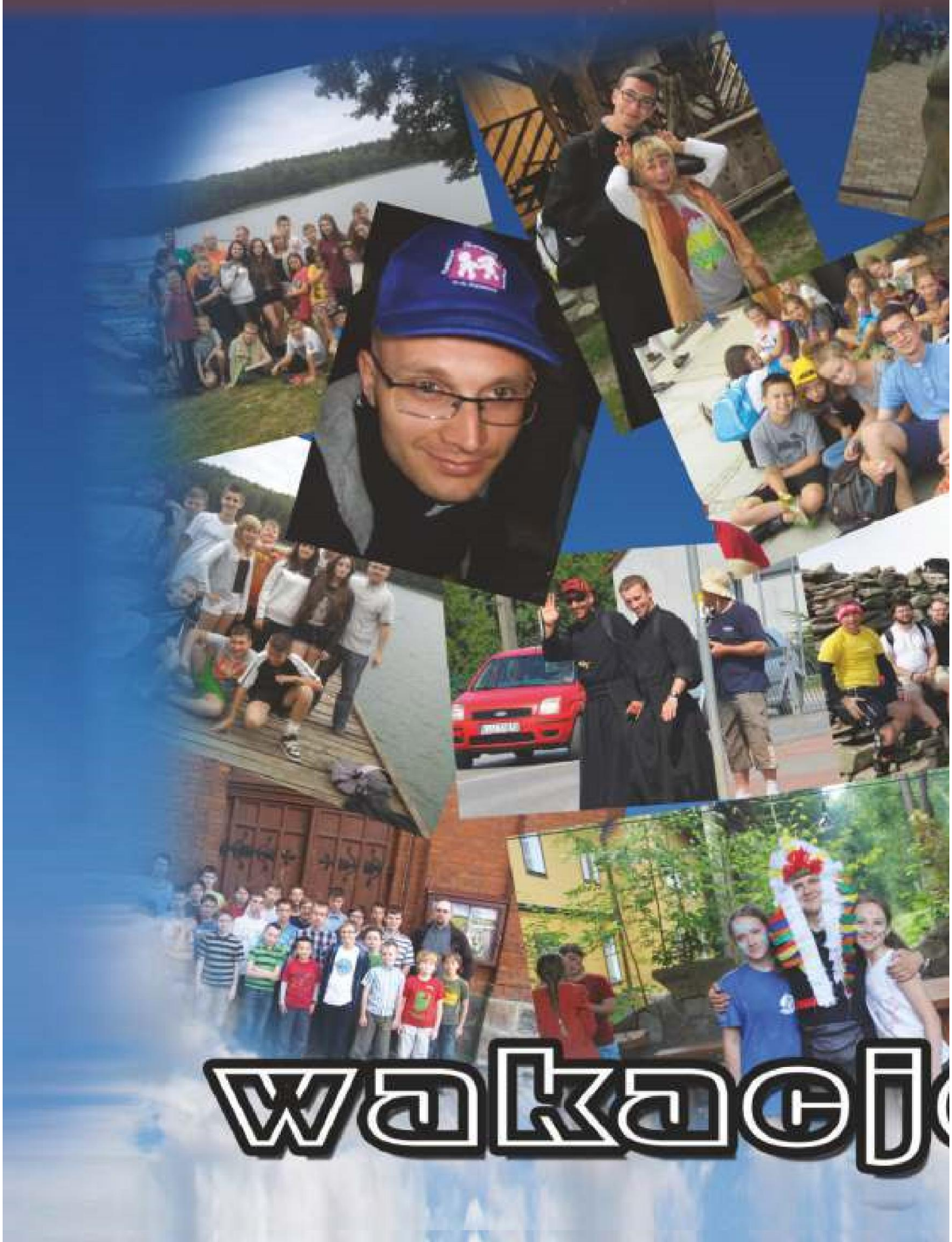
miejsce w moim życiu. Rozumiem ubóstwo jako zrobienie takiego miejsca dla Boga, jakie On powinien zajmować. Wymaga to ode mnie zrobienia nieraz sporego porządku (zostawienie rzeczy, spraw, ambicji, osób), i pójścia za Nim jako jedynie koniecznym. Ubogi duchem jestem bogaty Bogiem i prawdziwie wolnym człowiekiem.



Dariusz Lorenc SP, rok VI

Czy jestem ubogi? Nie, wszystkiego mam pod dostatkiem. Więc, na czym polega moje ubóstwo? Przejawia się dla mnie w tym, że w domu szanuję przedmioty, z których korzystam, nie gromadzę zbędnych rzeczy, choć jest mi ciężko, bo mam naturę „zbieracza”.

Fascynuje mnie postawa mojego współbrata, u którego na biurku jest Pismo Święte i brewiarz, bo służą mu do modlitwy, oraz komputer i książki do katechezy, ponieważ pracuje w szkole. Komputer, gdy kończy na nim pracę odkłada, na jego miejsce stawia Pismo Święte. Nie ma Facebooka, GG, ma jedną starą komórkę, w szafie kilka ubrań, habit. W ten sposób jest ubogi, bo jest u-Boga, blisko Boga...



wakaej



© 2014

wykonał:
Bartłomiej Koszyk SP

Powołani do pijarów

- pierwszorocznych krótkie dzieje

*„Pan woła – Pokochaj mnie
Pójdź za Mną – Pokochaj Mnie”*

*Jeśli chcesz poznać człowieka – zapytaj co jest jego pasją.
Powołanie jest taką pasją, dlatego pragniemy przedstawić
siebie przez nasze historie powołania.*

Aliaksandr Hetsevich SP:

Bóg nie wołał mnie od razu do zakonu, poczułem najpierw powołanie do bycia księdzem. Dlatego wstąpiłem do seminarium diecezjalnego. Życia zakonnego nawet i nie rozpatrywałem – myślałem, że to nudne i dla doskonałych wariatów ;-). Wszystko zmieniła praktyka duszpasterska na 4 roku studiów. Trafiłem do Szczuczyna, do szalonych pijarów - i mnie wciągnęło ;-). Zobaczyłem, że życie zakonne pijarów wcale nie jest szare i nieciekawe, ale pełne radości w pracy z dziećmi i młodzieżą, które zaraża szczęściem. Dlatego zostałem pijarem.

Arkadiusz Niewęglowski SP:

Bóg w swojej wielkiej miłości ma wspaniały plan życia dla każdego człowieka. Dla mnie też miał. Odkrywanie i rozeznawanie tego planu jest niesamowitą przygodą i radością. Od czasów gimnazjum byłem członkiem liturgicznej służby ołtarza, uczestniczyłem w formacji Ruchu Światło-Życie, chodziłem na pielgrzymki... Całkowicie naturalne i oczywiste były pojawiające się myśli o kapłaństwie. Z drugiej strony chciałem podjąć pracę naukową jako nauczyciel w szkole. Wydawało mi się, że nie można połączyć obu tych pragnień. Kiedy poznałem Zakon Szkół Pobożnych okazało się, że jest to możliwe. Pijarzy i ich charyzmat

byli odpowiedzią na moje modlitwy i rozterki. Jednak owa przygoda rozpoznawania Bożego planu dopiero się zaczyna i – chociaż trudna – na pewno jest piękna i pasjonująca.

Pavel Pastushyn SP:

Pochodzę z Parafii Pijarskiej – św. Teresy z Avila (Szczuczyn, Białoruś). Jeszcze kiedy chodziłem do szkoły, nie myślałem poważnie o tym, żeby zostać kapłanem. Chciałem zostać psychologiem albo pediatrą, ale Pan Bóg zdecydował inaczej. Byłem gorliwym ministrantem i lektorem.

Bardzo podobało mi się wielkie zaangażowanie w pracę z młodzieżą ojców pijarów w mojej parafii. Chciałem pójść do Zakonu, ale bałem się, że nie poradzę sobie z nauką i do tego w obcym kraju. Wiedziałem dobrze jedno: chcę pracować z ludźmi, pomagać im. Po skończeniu szkoły i zdaniu matury wstąpiłem do WSD w Grodnie, gdzie po 4 latach studiów przekonałem się, że Pan Bóg powołuje mnie do życia zakonnego. Teraz jestem szczęśliwy, że trafiłem do Zakonu Szkół Pobożnych.





Odnaleźć ubogiego w niepełnosprawnym dziecku...

br. Wiesław Stańczyk SP

Św. Józef Kalasancjusz, Założyciel naszego zakonu napisał piękną sentencję „Znalazłem w Rzymie –na Zatybrzu– najlepszy sposób służenia Bogu poprzez czynienie dobra najmniejszym i nie porzucę tego dla jakiegokolwiek innej rzeczy na świecie.”

Gdy miałem około 18 lat, nie znałem jeszcze św. Józefa Kalasancjusza ani charyzmatu zakonu Pijarów. Jednak dane mi było w okresie mojej młodości tak samo odkryć swoje „jeleniogórskie Zatybrze”. Kiedy religia wchodziła do szkół, zacząłem zajmować się dziećmi ze szkoły specjalnej w Jeleniej Górze, współpracując z tamtejszą katechetką. Nasza praca polegała na przygotowaniu tych dzieci do I Komunii Świętej i bierzmowania, a nie rzadko także do chrztu. To były 2 najpiękniejsze lata mojego życia.

Nie tylko uczyłem podstaw katechizmu na miarę możliwości danej osoby, bo każdego ucznia trzeba było prowadzić bardzo indywidualnie, ale musiałem też podejmować obowiązki, które powinni zrobić rodzice tych uczniów. Przeważnie rodzicom

nie zależało na życiu sakramentalnym tych dzieci i młodzieży, nie było też zrozumienia ze strony środowiska. Uważano, że upośledzony nie ma potrzeb duchowych. Nic bardziej mylnego. Oni są bardzo wrażliwi, wdzięczni za okazaną im troskę. Można się od nich wiele nauczyć.

Ponieważ rodzice nie chcieli załatwić w swej parafii formalności potrzebnych do dopuszczenia dziecka do sakramentów, często jeździłem i załatwiałem je za nich. Nieraz musiałem również zadbać o rzeczy materialne, takie jak ubranie do I Komunii Świętej, różaniec, książeczkę... . Wielokrotnie musiałem być ojcem chrzestnym ucznia czy świadkiem bierzmowania. Jak umiałem, z pomocą Bożą, rozwiązywałem napotymane problemy. Były to trudne,

ale i piękne chwile. W szkole dla dzieci z umiarkowanym upośledzeniem udało się nawet zrobić paczki na mikołajki.

Pomagali mi różni ludzie: księża – dając dewocjonała, obrazki; sąsiedzi z mojego bloku – ofiarowując owoce, bajki i inne zabawki.

Gdy usłyszałem o zakonie pijarów, nie miałem wątpliwości, że to moja droga. Nawiasem mówiąc, z zakonem poznała mnie pani pedagog szkoły, w której pracowałem z tymi dziećmi. Było to po jasełkach, które z nimi zrobiłem na Boże narodzenie 1990r. Zaangażowałem w nie nawet te dzieci, które słabo mówiły, przebierając je w białe alby jako aniołów. Mimo że tylko stały i się trochę pokiwały, dla nich wiązało się to z poczuciem bycia potrzebnym i ogromnym przeżyciem.

Gdy już zostałem pijarem i pracowałem w Krakowie, przygotowywałem trochę osób upośledzonych do przyjęcia sakramentów świętych. Miały one ze mną indywidualny tok nauczania. Później pracując w Jeleniej Górze,

zdarzyło mi się przygotowywać nawet osobę dorosłą! Najpierw do chrztu, potem do Komunii Świętej, a w końcu do małżeństwa.

Obecnie sam jestem chory i w pewnym sensie niepełnosprawny. Nie byłoby mi łatwo przyjąć moją obecną sytuację, gdyby nie to doświadczenie z młodości, gdy pracowałem z dziećmi upośledzonymi. Kiedy byłem w zakładzie opiekuńczo-leczniczym w Zatorze, miałem możliwość niejako przeżyć, choć krótko, jeszcze raz tamten okres pracy z niepełnosprawnymi. Ponieważ był tam także dom pomocy społecznej, wykorzystałem sposobność i niemal każdego dnia odwiedzałem ich, by trochę z nimi porozmawiać, a przy okazji powiedzieć im o Bogu, taką krótką katechezę. Pomagałem też im w redagowaniu wewnętrznej gazetki, którą tworzyli z ogromnym zaangażowaniem przy pomocy pracującej tam pani psycholog. Myślę, że to piękny czas dany mi przez Boga, by chociaż tak wypełniać charyzmat naszego założyciela.



Afrykańskie biedy



o. Dariusz Bakalarz SP

Ubóstwo. Widać je wszędzie. W rodzinie, w szkole i kościele, mentalności, kulturze. Ma swoje znaki i miejsca, w których mocno się zakorzeniła. Mimo postępu w wielu cywilizacyjnych obszarach nadal jest widoczne.

Afryka tętni życiem. Ma swój rytm i tętno. O poranku wszystko się budzi. Rozpoczyna się nowy dzień. Dzieci i młodzież udają się pośpiesznie do szkoły. Im bliżej szkoły tym bardziej uderza człowieka z Europy ilość młodzieży. To są setki dzieci, lawina młodzieży. Szkoły liczą od 2 do 5 tysięcy uczniów. Dzieci idą same, nikt ich nie prowadzi ani nie podwozi. Najczęściej transport na wsi jest tani i własny – dwie nogi. Niektórzy mają „łaskę” i korzystają z transportu „moto-taxi” czyli motoru, który zabiera od 1 do 3 uczniów. Niebezpieczne, tak. Lecz tańsza opłata. Ekonomia mocno ogranicza bezpieczeństwo.

Dalej ludzie śpieszą się do różnych miejsc pracy. Wszyscy są wprawieni w jakiś niesamowity ruch. Wszystkie drogi i ścieżki wypełnione są ludźmi. Każdy wstaje! Ten co ma do czego – szkoła, pole, handel – i ten co nie ma nic, też się budzi w nadziei, że kolejny dzień jego biedy będzie nieco lepszy i jego los się zmieni. O poranku budzą się nadzieje i ludzkie biedy uśpione nocnym snem. Ubóstwo. Już je widać rano. Na dziecięcych twarzach. Można wyczytać po skromnych szkolnych mundurkach, spożywaniu w drodze kawałka kawy cukrowej, aby w ten sposób uspokoić głód. Wyposażenie do zdobywania nauki jest skromne, a trudy z tym związane duże.

Lecz jest coś, o czym trzeba wspomnieć, a co w tym ubogim życiu jest niesamowite „ bogactwo uśmiechu i radości”. Dzieciom nie brakuje tej fascynującej i upragnionej przez wielu sprawności ludzkiego życia jaką jest radość i uśmiech. O tak, afrykańskie dzieci to bogactwo radości i uśmiechu. Tego im nie brakuje! To my raczej mamy więcej, lecz uśmiechamy się w pakiecie limitowanym.

Czego mi brakowało na misjach. Jakie miejsca, chwile były najtrudniejsze do niesienia w odniesieniu do ubogich i skromnych warunków. Hm. Zastanawiam się. Z perspektywy upływających lat widzę, że takie momenty były doświadczeniem mojego serca. Sięgam do przeszłości i otwieram poszczególne lata. Przeglądam moją listę misyjnych zapisków rzeczywistości afrykańskiej. Co było ciężkie, nieznosne, co utrudniało kroczenie za Bogiem na misyjnych drogach i wystawiało na próbę. W pierwszych miesiącach trudności miałem z bogactwem promieni słonecznych. Temperatury bez limitu. Brakowało mi wtedy chłodu, chińskiego wentylatora lub marzenie małej przestrzeni o niższej temperaturze. Kupić wentylator można było, lecz prąd często był „limitowany”.

W czasie świąt moja dusza tęskniła za polskimi potrawami czy produktami. Czasami przychodziła chwila i „ssało mnie” na coś polskiego: serek, plasterek wędliny, owoc – polskie jabłko.... Na misjach trzeba przejść kulinarną inkulturację. Na to potrzebowałem czasu. Wielu rzeczy mi brakowało, lecz dzięki Bogu nigdy nie byłem głodny. Bóg troszczył się o mnie choć standard opieki był uzależniony od Niego.

Poniższe zdjęcie ukazuje „ubóstwo w wodę”



Doświadczyć ubóstwa św. Franciszka



Przemysław Kołacki SP

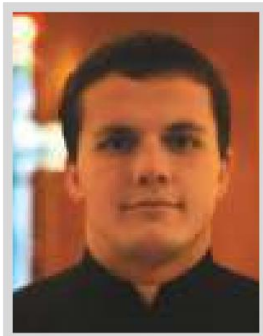
W Katowicach na Załężu żyje wspólnota Braci Mniejszych Kapucynów. Utrzymują się jedynie z ofiarności innych ludzi i nie przyjmują pieniędzy za swoje posługi. Dzielą charyzmat życia swojego duchowego ojca, św. Franciszka z Asyżu, znanego także jako Biedaczyny z Asyżu. Ich racją bycia w tej dzielnicy jest życie wśród ludzi uważanych za „margines” społeczeństwa, bezdomnych, samotnych, uzależnionych, dotkniętych patologią rodzinną, innymi słowy, osób naznaczonych piętnem społecznym. Kapucyni stają się dla nich braćmi i towarzyszami w niedoli, nie oceniając ani nie próbując zmienić ich wbrew ich woli. Dzielą się z nimi tym, co mają: prostym jedzeniem, odzieniem, a przede wszystkim swoją wiarą i czasem. Poprzez życie z Opatrzności Bożej, bez zbytnich trosk o jutro, pokazują jak wielkim i dobrym Bogiem można się cieszyć pośród wielu niedostatków i niewygód.

Z moimi współbraćmi z roku, Łukaszem i Tomkiem, miałem okazję mieszkać z nimi przez kilka dni. To doświadczenie pokazało mi, jak pięknie i owocnie jest żyć w taki radykalny sposób. Chociaż dom był skromny, bez ciepłej wody w kranie, wygodnych łóżek, kuchenki, telefonu, pralki i tym podobnych „polepszaczy” codzienności, to czułem w nim wielkie braterstwo i dobroć. Spotkanie z ludźmi najbiedniejszymi dało mi więcej, niż ja mogłem ofiarować im. To w ich twarzach zobaczyłem Chrystusa pobitego, upokorzonego, uznanego za nic nie wartego, który prosi o kawałek chleba i trochę otuchy i ciepła. Odkryłem, jak jestem bogaty i jak mogę się dzielić swym bogactwem

z innymi, chociaż po ludzku niczego nie posiadam. Jak wiele mogą uczynić ręce i serce gotowe do ofiary. W takich warunkach wyostrza się także „wzrok duchowy” i łatwiej zobaczyć Boga, który się troszczy o moje codzienne potrzeby, jak obiecał w Ewangelii, i jest wśród nas w swoim Słowie, w ludziach i okolicznościach.

Bycie ubogim nabrało dla mnie trochę wyrazistszego znaczenia po tym doświadczeniu. Zobaczyłem na własne oczy, jak Dobra Nowina o Jezusie jest aktualna, nie przedawnia się, i można nią żyć również w sposób radykalny w XXI wieku. Dziękuję Bogu za to przeżycie, bo pokazał mi, jak mało jeszcze Mu wierzę, i jak biedny jestem, zapełniając sobie życie przeróżnymi „zabawkami”, a nie Nim tylko samym.





Spotkanie z ubogim

Rafał Stenka SP

Będąc studentem, często przemierzam krakowskie planty w drodze na wykłady. Niejednokrotnie są one dla mnie miejscem spotkania z ubogim. Habit ma jakąś dziwną przyciągającą siłę.

Często doświadczam, że jeśli ktoś prosi o pieniądze, to nie zawsze chodzi mu właśnie o pieniądze. Spotkałem kiedyś parę bezdomnych, którzy zagaili mnie o kilka groszy. Przystanąłem i zapytałem, skąd pochodzą. Tym pytaniem otworzyła się kilkuminutowa dyskusja, w której ani razu nie wrócił temat pieniędzy. Oni potrzebowali zwrócenia na nich uwagi, chwili rozmowy, poświęconego czasu.

Z zasady nigdy nie daję pieniędzy. Jeśli mam możliwość to czasem kupię coś do jedzenia. Pewnego razu szedłem ze współbraćmi przez miasto i miałem jedynie parę złotych na lody w kieszeni. Wówczas pewien człowiek poprosił mnie o pieniądze na zupę. Spisałem już nasze lody na straty i powiedziałem, że możemy pójść do baru i zamówić. Jednak on chciał z baru na drugim końcu miasta. No cóż, jednak pieniądze na lody się ostały.

Ubodzy i bezdomni są bardzo szczerzy. Często budują moją wiarę.

Pewnego razu kupiłem bezdomnemu zupę. Czułem, że muszę oprócz jedzenia dać mu coś jeszcze. Spytałem, czy wie, że Bóg cały czas o nim myśli. On odpowiedział z mocnym przekonaniem, że wie, bo gdyby nie myślał to dawno zszedłby z tego świata. Wielu jego kolegów jest już po drugiej stronie. Jednak tym razem Bóg chciał coś dać mnie przez tego bezdomnego. Jestem pod wrażeniem zaangażowania ubogich w spotkanie. Pewnego razu ktoś prosił mnie szczerze o pieniądze na alkohol. Ja szczerze odmówiłem. Kiedy się żegnaliśmy, spojrzał mi głęboko w oczy i powiedział: „Wszystkiego dobrego, niebieskooki księżulku.”

Niejednokrotnie ubogi wiele mnie nauczył. To od ubogiego z ulicy usłyszałem, za co do dziś kochają brata Alberta. Jak ważne dla nich było, że z nimi rozmawiał i jadł to, co oni. Znają o nim wiele faktów, mimo że zmarł niemal sto lat temu! Myślę, że ważne, aby pamiętać, że w każdym człowieku mieszka Jezus i każde cierpienie człowieka jest cierpieniem Jezusa. Czasami naprawdę warto na kilka chwil się zatrzymać, jeśli ktoś prosi o 2 złote.

Konkurs

Zapraszamy do wzięcia udziału w konkursie wszystkich czytelników naszego biuletynu. Proszę odpowiedzieć na 3 pytania:

1. O czym świadczy radośnie przeżywane przez pijara ubóstwo?
2. W którym roku miały miejsce jasełka wspomniane przez Brata Wiesława?
3. Czym zajmują się bracia kapucyni w Katowicach?

Wszystkie odpowiedzi można znaleźć w tym numerze „Pietas et litterae”.
Odpowiedzi proszę przysyłać do 31 stycznia 2014 roku drogą elektroniczną - na adres monka@pijarzy.pl; lub tradycyjnie - listem na adres seminarium z dopiskiem „Konkurs”.

Spośród nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy trzy nagrody książkowe ufundowane przez nasze wydawnictwo „eSPe”.

Drodzy Przyjaciele
jeśli biuletyn seminaryjny to dla Was troszeczkę za mało
i chcielibyście jeszcze więcej o nas wiedzieć,
oraz śledzić nasze życie w Seminarium
to serdecznie zapraszamy do odwiedzania naszej strony internetowej:
www.seminarium.pijarzy.pl

Stopka redakcyjna:
Biuletyn Wyższego Seminarium Duchownego Zakonu Pijarów.
Nr 10/2014. Redakcja: Tomasz Mońka SP.
Napisz do nas: monka@pijarzy.pl.



Kalasantus i Bieda

Tomasz Mońka SP

Na ulicach Rzymu panował gwar prowadzonych rozmów, załatwianych sprawunków i mijających się śpiesznie ludzi. Dzień był chłodny, ale słoneczny. I nikt nie zwracał uwagi na dwóch kapłanów wychodzących z pałacu Magninich, na który obecnie mówiono „szkoła pobożna. Tylko kilka osób tradycyjnie obejrzało się w cichej zadumie nad nimi. W końcu o Józefie Kalasantusie było już głośno nie od dziś. Ludzie powoli przyzwyczaili się do tego kapłana od ubogich dzieci, jak go nazywali. Parę lat temu często pokazywali go sobie na ulicy i wołali jeden do drugiego: „Patrz, to ten!”. Dziś mało kto zwracał na niego większą uwagę. Choć uśmiechano się życzliwie pod nosem, gdy przechodził.

Obaj kapłani ubrani byli jednakowo, tzn. na sutanny zarzucili czarne płaszcze, a stopy wsunęli w proste sandały. Jeden z nich był wyraźnie starszy od drugiego. Miał czarne włosy i brodę krótko ściętą i przyprószoną siwizną, wydatny nos i twarde rysy twarzy, ale w oczach niesamowitą łagodność. Młodszy również miał włosy ciemniejsze i gruby wąż, który prezentował się okazale na szczupłej twarzy. Obaj też mieli karnację ewidentnie hiszpańską, ale jak mogło się wyróżniać to w Rzymie, gdzie mieszało się tyle kultur!

Gdy tylko ruszyli wzdłuż ulicy, młodszy zagadnął starszego:

- Ojciec Józefie, po co właściwie idziemy na Plac del Pascuino?
- Musisz mi pomóc, Janie. Nie bez powodu wzięłem akurat ciebie. W końcu przyszedłeś do Szkół razem z Gliceriuszem pociągnięty przez ubóstwo.

Kalasantus zamilkł na chwilę i zamyślił się. Odkąd Jan usłyszał prośbę, aby towarzyszyć swojemu zwierzchnikowi w wyprawie, wciąż nurtowało go najbardziej podstawowe z ludzkich pytań – dlaczego?

- Wiesz – odezwał się w końcu Józef. – Pewna nasza dobrodziejka nalega, abyśmy poprawili nasze warunki życia. Gotowa jest wesprzeć nas szczerze, ale wcale nie jestem pewien, czy to aby dobre? Kiedy przybyłem do Rzymu, w ogóle nie myślałem, że kiedykolwiek będę żebrał, a teraz? Choć raduje się moje serce, gdy wybieram ubóstwo, w głowie nieraz pojawiają się wątpliwości.
- Ja przyszedłem do szkół ubogich i pragnę, aby takie pozostały – powiedział Jan.

Skręcili w wąską uliczkę, zwaną w Rzymie *vicolo*. Kamienice wyraźnie się nad nimi pochylały, jakby miały się zaraz przewrócić. Nierzadko między jedną a drugą był przewieszony sznur na którym suszyło się pranie. Było tak wąsko, że ledwo mieścili się, idąc obok siebie.

Wtem ujrzeli młodą dziewczynę, która osiedziała oparta o brudną ścianę i popłakiwała cicho. Długie czarne włosy kiedyś mogły lśniąco spadać kaskadą na plecy, ale teraz były potargane i oblepione brudem. Strzępy brudnoszarej sukni, jeśli w ogóle to jeszcze można było nazwać suknią, wisały żałośnie, ledwo okrywały jej nagość. Nogi podkuliła pod siebie i osłoniła się rękoma. Jednak na dźwięk ich kroków podniosła głowę i spojrzała na nich dużymi smutnymi oczami. Jej twarz znaczyły smugi łez. Gdyby tylko pozwolono jej się umyć i ubrano schludnie, byłaby bardzo piękna.

Jan Garcí'a wzdrygnął się mimowolnie i odwrócił wzrok. Tak, zawsze pragnął pracować wśród biednych, ale to była kobieta, całkiem możliwe, że lekkich obyczajów. Zakonnikowi nie przystawało zadawać się z taką!

- Ojcze Józefie! Ojcze Józefie!

Kalasancjusza ogarnął żal na jej widok, ale poczuł się totalnie zszokowany, gdy zawołała go po imieniu. Zatrzymał się przy niej, mimo że Jan dawał wyraźne znaki, by iść dalej, i spytał:

- Kim jesteś? Dlaczego mnie wołasz i skąd mnie znasz?

Ona wtedy wstała, drżąc z chłodu i patrząc na niego błagalnie, złożyła ręce jak do prośby i powiedziała:

- Ojcze Józefie, wszyscy mną gardzą, lekceważą mnie! Nie ma nikogo, kto mnie przyjmie, nawet w klasztorach mnie nie chcą. Nie pozostawiaj mnie tu na pastwę losu.

„Co robić? Jak jej pomóc? Skąd ona mnie zna?” pytania bez odpowiedzi przelatywały przez głowę zdezorientowanego Józefa. Natomiast Jan stał jak wrośnięty w ziemię i spoglądał trwożliwie, czy ktoś nie idzie z jednej lub drugiej strony uliczki. W końcu gdyby ktoś ich zobaczył, mogłoby się pojawić tysiące plotek. Kalasancjusz przeżegnał się, wzywając w duchu pomocy bożej, i ponownie zapytał:

- Kim jesteś?

Kobieta spojrzała na niego z wyrzutem i odparła:

- Dobrze mnie zna ten, kto odwiedza ubogich, a ty udajesz, że mnie nie znasz? Ojcze, wszyscy mnie odrzucają, może ty mnie przygarniesz?

- Ale powiedz mi, kim jesteś? – ponowił prośbę Józef wyraźnie zaniepokojony. – Zrobię dla ciebie wszystko, co tylko będę mógł.

I na potwierdzenie swych słów zdjął z siebie płaszcz i okrył nim kobietę. Wtedy wyraz jej twarzy odmienił się, uśmiechnęła się i załśniła radością:

- Pytasz mnie, kim jestem? Jestem Świętym Ubóstwem.

Po tych słowach znikła, a płaszcz Kalasancjusza delikatnie opadł na ziemię, jakby pod nim nie było nigdy okrytej biedaczki.